

Bp Zbigniew Kiernikowski

W Eucharystii przylgnąć do Chrystusa

Katecheza liturgiczna wygłoszona 15 lutego 2004 r. w katedrze siedleckiej

Podczas dzisiejszej katechezy pozostaniemy jeszcze przy tematyce związanej z aktem pokuty, którego omawianie rozpoczęliśmy w poprzednią niedzielę. Stanowi on wprawdzie krótki, jednakże bardzo istotny moment liturgii. Wprowadza nas bowiem we właściwe uczestnictwo w Eucharystii, a przez to odpowiednio ustawia nas na przeżywanie naszej codzienności.

Dać się kształtować według zamysłu Boga

W ubiegłym tygodniu zwróciłem uwagę na niebezpieczeństwo niewłaściwego podejścia do aktu pokuty. Mam na myśli takie błędne mniemanie, że na początku Eucharystii przeproszę Pana Boga za moje grzechy, wzbudzę żal, stanę się przez to czysty i jako taki mogę z Panem Bogiem być niejako na płaszczyźnie partnerskiej. Tymczasem w akcie pokuty nie chodzi tyle o przeproszenie za winy i grzechy ani też o rachunek sumienia, tym bardziej pojęty w sposób szczegółowy, ale o to, bym uznał, że jestem grzesznikiem - człowiekiem przewrotnym, nieuczciwym, bo szukającym siebie, zdolnym do wszystkiego, żeby siebie ratować. Jeśli uznam to w całej prawdzie i realizmie na początku Eucharystii, wówczas staję się **stosowny** do sprawowania Eucharystii – tzn. gotowy, by dać się Bogu prowadzić, by stać się materiałem, surowcem, który pozwoli się kształtować według zamysłu Pana Boga.

Akt pokuty nie jest więc gestem, który można porównać do strząśnięcia kurzu z ubrania czy błota z butów, kiedy wchodzimy do pomieszczenia, gdzie odbywa się zgromadzenie. Nie to stanowi istotę aktu pokuty. Najważniejsze jest zrozumienie siebie, właściwe ustawienie siebie wobec Boga właśnie jako człowieka grzesznego, który potrzebuje wewnętrznej przemiany, a nie tylko strząśnięcia z siebie pewnych przejawów niepoprawności. Z drugiej strony ważne jest uświadomienie sobie, że staje się wobec tajemnicy, która ma być sprawowana, a w której Bóg objawia i urzeczywistnia właśnie tę moc zdolną dokonać naszej przemiany. Dopiero kiedy uświadomimy sobie te dwa aspekty: naszą sytuację potrzeby oraz wychodzenie Boga ku nam w tej konkretnej celebracji liturgicznej, wówczas jesteśmy stosowni i zdadni do przeżywania tej celebracji. To umożliwia nam właściwe przeżywanie liturgii – przeżywanie jej we właściwym kierunku, z właściwym nastawieniem.

Jak niejednokrotnie przy różnych okazjach podkreślałem, w naszym życiu nie chodzi tylko o to, by żyć, ale przede wszystkim – jak żyć, dokąd dążyć, jaką orientację życiową posiadać. Tak jak w przypadku biegacza nie chodzi o to, żeby biegł do kądkolwiek. Aby mieć szansę na osiągnięcie sukcesu, zwycięstwa, musi on biec według określonych reguł, a przede wszystkim musi ustawić się na właściwej bieżni i wystartować we właściwym kierunku. Inaczej bez względu na to, jak szybko pobiegnie, nie osiągnie sukcesu, będzie wręcz wykluczony z zawodów.

Wszyscy jesteśmy wewnętrznie zwichnięci grzechem pierwotnym. W chrzcie św. nastąpiło sakramentalne (ontologiczne) uzdrowienie. Jednakże nie zawsze i nie w

pełni dokonało się to w naszej świadomości, tzn. na płaszczyźnie myślenia i działania. Szatanowi zależy na tym, byśmy tego zwichnięcia w sobie nie dostrzegali i nie uleczyli; by nasze życie wyglądało w ten sposób, że wiele robimy, modlimy się, cierpimy – bez głębszej refleksji, bez uświadomienia sobie, jaki sens i cel ma to wszystko. Popatrzmy na nasze rodziny, bliższych czy dalszych znajomych, znaczące postaci historii czy obecnego życia społecznego, kulturalnego, politycznego – jak wielu z nich zapędziło się w życiu bardzo daleko, osiągnęło wielkie sukcesy, a niejednokrotnie okazało się, że zblądzili w samych sobie, pomylili się w całym życiu, bo byli źle ustawieni i biegli po złym torze.

Akt pokuty na początku Eucharystii to jest moment, w którym jest mi dana szansa na to, bym dał się właściwie ustawić wobec tego, co się ma dzieć w czasie celebracji eucharystycznej, a potem – w całym moim życiu. Celebracja eucharystyczna dokonuje się bowiem po to, bym umiał żyć tą mocą, tą tajemnicą, która chce mnie przeniknąć, bym mógł mieć właściwą orientację w codziennym życiu: w moich relacjach z innymi ludźmi, w moich decyzjach, cierpieniach. Jeśli tego dobrze nie przeżyję w czasie Eucharystii – poczynając, właśnie od tego ustawienia w akcie pokuty – w życiu będę zdezorientowany i zagubiony, będę się borykał z różnymi sprawami, będę się szamotał, cierpiał i narzekał.

Tak więc akt pokuty to zgoda na to, by dać się zgrać z rytmem Jezusa Chrystusa, by wyrazić zgodę na dostosowanie się do Jego programu. Można bowiem Eucharystię celebrować jak najbardziej efektownie, ale bezowocnie, bo podczas gdy Pan Jezus spełnia swoją Tajemnicę, my jesteśmy zajęci załatwianiem swoich interesów z Panem Bogiem. Wtedy nie dochodzi do naszego przyłgnięcia do Chrystusa – do spotkania, do komunii z Jezusem, do tego, by Jezus ze swoją mentalnością (duchem) oddania siebie przeniknął nasze życie, by przyszedł do naszego życia. Można powiedzieć, że najlepszy cząstkowy program komputerowy, jeśli nie będzie zgrany z programem ogólnym – jeśli nie będzie z nim kompatybilny – to niczemu nie posłuży, nie tylko nie będę mógł w nim pracować, ale nawet go otworzyć i uruchomić. Podobnie jeśli będę się troszczył tylko o to, by mój zegarek chodził, a nie będę zabiegał o to, by był wyregulowany, to nie pokaże właściwej godziny, najwyżej wprowadzi w błąd. Taki zegarek, owszem, działa, ale nie spełnia swojego zadania.

Czasem z naszym życiem chrześcijańskim jest tak, że działamy jak ten niewyregulowany zegarek: robię swoje, wydaje mi się, że jestem dobrym chrześcijaninem, że dobrze uczestniczę w Eucharystii, a okazuje się, że nie jestem programem współbrzmiającym, współdziałającym z Panem Bogiem, ale realizującym siebie według swoich własnych zasad, biegnącym gdzieś „obok” Pana Boga, a może nawet tworzącym z nim dysonans. Istotne jest więc, żebyśmy sobie uświadamiali, jak bardzo ważne jest to ustawienie siebie na początku Eucharystii i na początku każdego naszego działania.

Osobiste przeżycie Paschy - wyzwolenie

Proszę nie myśleć, że jako biskup chcę tylko innym na to zwracać uwagę lub coś wypominać. To dotyczy to także i mnie, bo także ja mogę rozpocząć najbardziej uroczystą Eucharystię, ale gdy mi ten akt pokutny umknie i nie dam się nastawić zgodnie z myśleniem Jezusa Chrystusa, wtedy nic z tego, co w tej Eucharystii czynię, nie będzie przeży-

waniem harmonii z Nim. Mogę być w moim myśleniu podczas Eucharystii gdzieś obok Jezusa Chrystusa i wtedy moje czynności nie będą celebrowaniem tego, co Eucharystia wyraża i oznacza, mianowicie Paschy Jezusa i mojej Paschy.

Każda Eucharystia jest celebrowaniem Paschy Jezusa Chrystusa. To On dokonuje tej PASCHY dla nas, by nas wciągnąć w dynamikę PASCHY. Każda Eucharystia – jako celebrowanie Paschy – jest celebrowaniem Misterium Paschalnego Jezusa Chrystusa, ale ma też odniesienie do tego wydarzenia, jakim było wyzwolenie Żydów z niewoli egipskiej: ich wyjście z Egiptu i skierowanie się ku Ziemi Obiecanej. W naszym celebrowaniu Eucharystii nie chodzi o wyzwolenie z niewoli w sensie historycznym, ani o wyzwolenie z ucisku zewnętrznego, czy to byłyby zabory, komunizm, czy jakiegokolwiek inny system społeczny czy polityczny. Chodzi o wyzwolenie nas, mnie – jako konkretnego człowieka – z niewoli zwichniętego spojrzenia na siebie, na drugiego człowieka, na świat – z tego spojrzenia, w którym ja siebie samego stawiam w centrum wydarzeń; jestem tym zegarkiem, który chodzi według swego rytmu, programem, który uważa sam siebie za doskonały i nie potrafi być w jedno z drugim. W dodatku – i to występuje nierzadko – to ja chcę regulować wszystkich wokół mnie i to według siebie.

Na początku Eucharystii jestem więc wezwany i zostaje mi dana szansa, by spojrzeć w głąb swego serca i uznać, że jestem takim kimś, kto potrzebuje pomocy. Potrzebuję wyzwolenia od siebie, potrzebuję przeżycia mojej Paschy z Jezusem. I co mogę wobec tego faktu zrobić? Czy mogę sam siebie wyzwolić? Czy mogę sam – zachowując swoje myślenie – dostosować się do Jezusa Chrystusa, zacząć myśleć i postępować według Niego? Czy mogę to uczynić o własnych siłach? Nie. Ale mogę wołać: „Panie, zmiłuj się nade mną! Panie, wyzwól mnie ode mnie, wyzwól mnie z niewoli, w której trzyma mnie mój faraon, moje «ja»”. Dlatego w akcie pokuty lub bezpośrednio po nim znajduje się aklamacja: „Panie, zmiłuj się – *Kyrie eleison*”. Tymi słowami powtarzamy błaganie ludzi ślepych, którzy wołali do przechodzącego obok nich Jezusa: „Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną”. Jeśli w ten sposób będę przeżywał akt pokuty – gdy dostrzegę i uznam, kim jestem, i kiedy uznam, że potrzebuję światła, że potrzebuję prowadzenia, to dam się w tej celebracji Eucharystii poprowadzić, ukształtować według Jezusa Chrystusa, który za nas ofiarował swoje życie. Jeśli to uznam, to zobaczę potrzebę przemiany siebie, potrzebę mojego nawracania się. Chodzi o to, bym nie czynił tego na własną rękę, lecz bym uchwycił się w tym Jezusa Chrystusa, który właśnie takim, to znaczy przeżywającym Paschę, stał się dla mnie.

Błogosławieństwo i przekleństwo według mnie i według Boga

Trudno nam jest umierać dla siebie – trudno jest przyjąć prawdę o tym, kim jesteśmy wobec Boga. Wydaje się nam, że mamy prawo żyć tak, jak chcemy. Ale w tym właśnie zasadza się grzech, że to ja z góry wiem, co jest dla mnie dobre, a co złe. To jest droga według logiki grzechu pierwotnego. Kiedy ja z całą pewnością wiem, jak powinienem żyć, jak powinni żyć obok mnie moja żona, mój sąsiad, koledzy w pracy, to wtedy Pan Bóg jest mi potrzebny ewentualnie do tego, by pobłogosławił mi w tym moim sposobie życia. A zatem w czym Pan Bóg ma mi błogosławić? Żeby mi się wygodniej grzeszyło; żeby mi się grzeszyło jak najbezpieczniej; żeby mój grzech

wychodził mi na dobre. Taka w gruncie rzeczy jest koncepcja życia człowieka po grzechu pierworodnym, według której człowiek chce przeprowadzić swoją wolę, starając się nie obrazić (zbyt mocno) Pana Boga, a też niejednokrotnie przywołując pomocy Pana Boga czy różnych bożków. Jezus Chrystus przyszedł na świat i stał się jednym z nas nie po to, żeby zaspokoić pragnienia (pożądania) ludzi, by rozmnożyć chleb i ułatwiać ludziom życie według ich oczekiwań – chociaż to zrobił; nawet nie po to, żeby nauczać – chociaż to też zrobił. Po co zatem przyszedł? By nam pozwolić, żebyśmy z Nim zrobili to, co chcielibyśmy zrobić z każdym człowiekiem, który nam nie pasuje, który nam przeszkadza w realizacji naszej własnej koncepcji życia. Co z Nim zrobiliśmy? Ukrzyżowaliśmy Go. I On na to pozwolił. Ale Bóg Ojciec Go w tym nie opuścił – uczynił Go Mesjaszem i Panem wszystkiego, Panem żywych i umarłych. To jest serce Ewangelii, która nas wybawia z naszego zamknięcia się w sobie.

My, dzisiejsi chrześcijanie, przyłgnęliśmy do Jezusa w chrzcie świętym. Ale często pozostajemy w tym na płaszczyźnie formalnej – zostaliśmy wpisani do księgi metrykalnej, nauczyliśmy się pewnych zwyczajów, w których znaleźliśmy nasze drogi, odmawiamy pewne modlitwy, pewnych grzechów nie czynimy, z pewnych się usprawiedliwimy, z pewnych się wyspowiadamy, ale trudno jest nam przyłgnąć do końca do mentalności, do ducha Jezusa Chrystusa. A być chrześcijaninem to znaczy mieć ducha Jezusa Chrystusa, mieć Jego mentalność.

W dzisiejszej jutrzni słyszeliśmy obietnicę Boga: „Wyjmę z was serce z kamienia, dam wam serce z ciała” – to znaczy takie serce, które potrafi przylegać do drugiego, przyzwalać na to, żeby przez niego w nas spełniła się wola Pana Boga.

Wiem, że to są trudne sprawy, ale proszę, przyjmujcie te katechezy z dużą cierpliwością, wpuszczajcie trochę tej prawdy do swego serca, dajcie się poprowadzić, a zobaczycie, że w waszym wnętrzu zaczną powstawać nowe impulsy, nowe drgnięcia, nowe odczucia, nowe spojrzenia – które wcześniej wydawały się niemożliwe, ale właśnie tego może w nas dokonać tylko Bóg.

W dzisiejszej czytaniach, których treść oddają słowa: „błogosławieństwo i przekleństwo”, również zawarte są trudne i wyzywające treści. My patrzmy na to, co jest błogosławieństwem i przekleństwem w naszym życiu, inaczej niż widzi to Pan Bóg. Za błogosławieństwo uważamy to, co udaje nam się w życiu realizować według naszego planu, tak jak nam się podoba, jak my chcemy. Tymczasem błogosławionym człowiekiem jest ten, kto opiera się na Bogu, choć to czasem oznacza przyjmowanie czegoś, co jest przeciwko nam samym. Kiedy jednak przyjmuję takie sytuacje w oparciu o Boga, to wtedy to, co w oczach świata jest nieszczęściem, przekleństwem, krzyżem, dla mnie staje się punktem wyjścia do przyjęcia błogosławieństwa. W takiej perspektywie też potrafię właściwie przyjmować i przeżywać to, co świat ukazuje jako błogosławieństwo i szczęśliwość, dostrzegając w tym nieraz niebezpieczeństwo i zagrożenie na drodze do jedności z Bogiem.

Niechaj nasze uszy i serca będą otwarte na słuchanie Ewangelii o nowym – innym niż tylko nasz – wymiarze błogosławieństwa i przekleństwa. W akcie pokuty prośmy Boga, by zmiłował się nade mną, bym umiał słuchać Ewangelii Jezusa Chrystusa i w prawdzie celebrować i przeżywać Eucharystię.